Nr. 15. Mor.-Ostrawa w niedzielę, dnia 18. października 1896. Rocznik I.

„Kresowiec“
wychodzi w drugą i czwartą niedzielę każdego miesiąca.

Prenumerata
wynosi rocznie 2 zł. 50 ct., półrocznie 1 złr. 25 ct., kwartalnie 65 ct, miesięczna 25 ct.

Pojedynczy numer nabyć można w księgarni Jul Kittla i K. Solnego w Mor.-Ostrawie.

KRESOWIEC

Pismo polityczne, społeczne i naukowe.

Zgoda i jedność podwyższa narody

Wszelkie pisma, artykuły oraz prenumeratę przesyłać należy do Redakcyi „Kresowca“ ulica Johannego, w Mor.-Ostrawi .

Ogłoszenia
przyjmuje się po cenie 5 ct za miejsce jednoszpaltowe wiersza drobnym drukiem. Przy częstszych ogłoszeniach udziela się 10% rabatu.

Przy każdej uroczystości i zabawie pamiętajmy o szkole polskiej w Mor. Ostrawie i rozszerzajmy „Kresowca“.

Serbo Łużyczanie.

Garść Słowian znana pod imieniem Łużyczan, przez Niemców Wendami zwanych, zamieszkałych w saksońskiej a pruskiej Łużacyi od wieków startych i zgnębionych przez Niemców, przedstawia dziś fenomenalne zjawisko; bo nie zważając na najsmutniejsze koleje, jakie przechodzić musiała, nie tylko zdołała przechować swą narodowość aż do dni naszych, ale od roku 1830 widzimy tu obudzone życie narodowe, naukowe, literackie i artystyczne. Cała ludność Łużacyi wynosi dziś około miliona głów, a mianowicie w części do Saksonii należącej około 350 tysięcy, i w pruskiej około 650 tysięcy mieszkańców. Ponieważ zaś Górna tak i Dolna Łużacya w znaczniejszej części przez Niemców już osiedlona samych Słowian wypada nie nie więcej nad 250.000. I oto ta właśnie garstka ludzi, zdołała wyrobić w sobie poczucie własnej narodowości, a działalność jej była tak obfitą, że dziś posiada nie tylko własną literaturę, ale 7 towarzystw naukowych, 4 publiczne biblioteki 7 drukarń, gimnazyum w Budziszynie i w Zgorzelcu, 2 seminarya, szkołę wyznań Miszońską i 141 szkół parafialnych. — Staraniem i zabieganiem Macicy Łużyckiej wszyscy prawie wieśniacy i kobiety umieją już czytać i pisać w języku ojczystym.

Z dawniejszych pisarzy wspomnieć musimy Michała Brancela kaznodzieję w Górnych Łużycach (1628 do 1706) On przetłómaczył na język narodowy nowy testament i niektóre rozdziały starego Nowy testament wyszedł w r 1700. Syn jego Abraham przełożył w zupełności pismo św., pisał także dużo po łacinie.

W drugiej połowie przeszłego stolecia Mattei i Szmuc ogłosili gramatyki łużyckiej i słowniki. Jako historycy i literaci znani są także Knauten, Gorczański

Do r. 1700 liczą zaledwie 50 dzieł, w języku łużyckim. Od 1700—1800 było już ich ze 200

Pod koniec przeszłego wieku i w początku bieżącego odznaczyli się Ast, Wawir, Pech, Bogacki, Men, Willa, bracia Frycy Dzieła przez nich ogłoszone były najwięcej treści religinejnej. Literatura nie istniała wcale.

Traktatem 1815 r. część Łużyc odłączoną została od Saksonii i oddana pod rząd pruski, który już przedtem posiadał część Dolnych Łużyc. — Tak rozszarpani Łużyczanie zapominać już zaczęli mowy swych ojców. Uczeni ich pisali po niemiecku. Pierwszy, który obudził życie narodowe był Andrzej Lubeński († 1855), pastor w Budziszynie. On pierwszy w języku ojczystym kazania miewać zaczął i książki ogłaszać. Pisał i drukował książki moralnej i religijnej treści, wiersze piosnki, historyczne obrazy i pożyteczne wiadomości. Sam jeden wydał 25 ksiąg i broszur i był pierwszym literatem łużyckim. Jego też staraniem wydaną została biblia ewangelicka. Sam jeden więcej zrobił dla oświaty ludu, niż wszyszy jego poprzednicy przez lat wiele.

Po nim występuje trzech najznakomitszych pracowników: Andrzej Zajler, mistrz poetów łużyckich i autor gramatyki wydanej w r. 1830, Krigar i najzasłużeńszy ze wszystkich, i dziś żyjący Jan Ernest Smoler. On to pierwszy zaczął wydawać dziennik łużycki: »Tydzeńskie nowiny«; pierwszy zaczął zbierać pieśni ludowe i drukiem je ogłaszać, on w końcu był założycielem Macicy Łużyckiej w r. 1847.

U podnóża Świętokrzyskich gór.

Wspomnienie z 1863-go roku

Upłynęło zaledwo pięć dni, gdyśmy się wydobyli po dwóch szczęśliwych potyczkach z wielkiej matni. Żołnierze zmęczeni długiemi marszami, leżeli jak powalone kłody, niezdolni do dalszych walk, gdy jenerał Czengiery, komenderujący w guberni kieleckiej, zarządził wielką obławę na nasz obóz dowodzony przez Chmielińskiego. Cichaczem wzmocnił załogi w Jędrzejowie i Olkuszu, załogom Sandomierza i Opatowa rozkazał opanować południowe stoki Świętokrzyskich gór, aby nam przeciąć odwrót. Wprost z Częstochowy wyszły dwa bataliony piechoty i dwie sotnie kozaków jako rezerwa, gotowa wspomagać swemi siłami walczących moskali.

Na dany rozkaz tego samego dnia i tejże prawie godzinie Czengiery miał wyruszyć z Kielc, oraz załogi Jędrzejowa i Olkusza każda osobnym traktem. Marsz wszystkich sił skierowany był na nasz obóz. Ani jedna noga z nas nie byłaby uszła, gdyby się plan Czengierego udał.

Wszystkie drogi w pięciomilowym pasie zostały zajęte, — rozrzuceni kozacy stanowili oczy i uszy operujących wojsk. Powiadomiony Chmieliński o wyprawie znalazł się w położeniu bez wyjścia Rzucić się na północ — spotkalibyśmy się z wielkiemi załogami Radomia, Opoczna, Piotrkowa. Na południu czekały na nas uruchomione załogi Sandomierza, Opatowa i Zawichosta.

Obóz nasz składał się z sześciuset strzelców uzbrojonych w karabiny, czterystu kosynierów i dwustu konnych strzelców, do tego kilkanaście wozów z żywnością, amunicyą, kuźnią polową...

Wozy i maruderów wpakowaliśmy w głąb lasu w głęboką kotlinę w pośród złomów wielkich kamieni, niepodobnych prawie do przebycia, zakazując palić im ogniska. Uwolnieni od zbytniego bagażu, zostaliśmy z garścią doborowego żołnierza, przyzwyczajonego do wiel-

Wpływ i znaczenie tych kilku ludzi były tak znakomite, że w krótkim bardzo czasie, bo w przeciągu lat 20 jak pod względem oświaty, tak i moralności cała ludność łużycka przekształconą została, a za przykład do naśladowania posłużyć może, jak dobra wola i poświęcenie się bez granic, gorliwość niezmordowana a przedewszystkiem umiejętne wzięcie się do rzeczy — do wielkich rezultatów doprowadzić mogą. Rolnik łużycki od pijaństwa i nędzy w kilkanaście lat przyszedł do dobrego bytu i stał się wzorowo moralnym. — Tak nie dawno jeszcze zrujnowane i zniszczone Łużyce stały się pięknym, bogatym i oświeconym krajem.

Od ksiąg religijnych i gramatyk przechodzili stopniowo do wszystkich gałęzi wiedzy ludzkiej, a co najważniejsza i najdziwniejsza, że szerząca się oświata nie ograniczyła się na samej tylko wyższej warstwie społecznej, ale przenikła w najniższe sfery, do chat wieśniaczych.

Ani pruski ani saksoński rząd bynajmniej nie tamuje już Łużyczanom drogi tak szerokiego rozwoju umysłowego. Owszem w każdej okoliczności starają się im być użytecznymi.

Od r. 1848 Macica wydaje dziennik Czasopis przeważnie poświęcony ojczystej historyi. Tu już spotykamy nowe imiona na polu piśmiennictwa jak np. filologa Weljana poetę Pfula, Jencza, Rostoka i innych.

Macica serbska, około której łączy się całe życie narodowe Serbo-Łużyczan, posiada własny, wspaniały dom w Budziszynie, a w nim wszystko, co może przypominać Serbo-Łużyczanom ich przeszłość i co może rozbudzać ich przywiązanie do narodowości i pracę dla utrzymania takowej. — Jednym z najszlachetniejszych mężów najnowszej daty, który całego siebie oddał na usługi sprawie serbsko-łużickiej, był ks. kanonik Hornik. On niemałą położył zasługę około wybudowania własnego domu dla Macicy.

W tym roku odbywa się w Dreźnie wystawa krajowa. Osobny przedział przeznaczony został wyłącznie dla wystawy wszelkich przedmiotów które dotyczą historyi, obyczajów i zwyczajów narodu serbsko-łużyckiego. Król saski, który Serbów, do jego królestwa należących, otacza wielką opieką, otworzył wystawę serbsko-łużycką przemową w języku serbsko łużyckim. — Jakże to musiało być miło Serbo-Łużyczanom, gdy usłyszeli z ust panującego niemieckiego ojczysty swój język. Jakże go oni za to kochać nie mają. O, gdybyśmy Polacy w Prusiech doczekali się kiedyś tych czasów, że nie tylko powrócą nam naszą mowę do szkół i urzędów, ale otoczą równą pieczołowitością, jaką otacza król Albert saski poddanych serbsko łużyckich.

Życie polskie na kresach.

Z Czytelni. W zeszłą niedzielę t. j. 11. października odbył się w lokalu Czytelni wieczorek muzyczno-dramatyczny. Jak zeszłą razą tak i tym razem wywiązali się muzycy-amatorzy ze swego zadania znakomicie, niektóre kawałki odegrane były koncertowo i na publiczne żądanie powtarzane. Każdy numer muzyczny przeplatano monologami jak: »Pan Zeniaczkiewicz« i »Aktor do wszystkiego«. Oba monologi podobały się powszechnie a p. Engel w monologu »Aktor do wszystkiego« okazał wielkie zdolności do sceny. Na zakończenie przedstawiono »Kulturnika« w którym pan Barcik w roli Władarza i panna Bercik w roli Hanki jakoteż p. Biel w roli na wpół zniemczonego żołnierza pruskiego nadzwyczaj dobrze się wywiązali przez wybornie pojęte i odtworzone role. Musimy także podnieść że panna Barcik jest obdarzona nadzwyczaj miłym i przyjemnym głosem do śpiewu.

Nauczycielka gry na fortepianie Polka osiadła w Morawskiej Ostrawie i chętnie udzielać będzie nauki na tymże instrumencie panienkom. Warunki i bliższe wiadomości w handlu p. Gwoździewicza na ulicy kolejowej w domu »Anny«.

Rozmaitości.

W Przywozie poświęcono d. 4-go bm. w uroczysty sposób kamień węgielny pod budowę nowego kościoła Najśw. Panny Maryi

Głos z Cieszyna. Niektórzy z kupców żydowskich w Cieszynie występują gwałtownie przeciw naszemu gimnazyum polskiemu. Lud wiejski w okolicy Cieszyna, kupuje prawie wszystko u żydów, którzy sie mu za to w powyższy sposób wywdzięczają!.. Byłoby więc do życzenia, iżby w Cieszynie osiedlił się kupiec Polak i otworzył tam sklep towarów bławatnych przez lud używanych Sobie zapewniłby zysk niewątpliwy, a sprawie narodowej oddałby taki obywatel korzyść prawdziwą!

Na Szląsku austryackim rozwesela się teraz lud takim krakowiaczkiem: »W Cieszynie, na sali, Niemcy tańcowali, Jurek wąsem ruszył, Niemcy uciekali. Nie bójcie się Niemcy, chociaż cudzoziemcy, nasi są wybrani, my nie chcemy więcej!«...

Pokłady węgla kamiennego znaleziono w Wisłoku nad rzeką tejże nazwy. Małym kosztem dałaby się zrobić odkrywka dla zbadania rozległości i obfitości pokładu. Zwracamy na to uwagę naszych górników-przedsiębiorców.

Żandarmerya moskiewska zwróciła teraz szczególną baczność na włościan w Królestwie Polskiem. Re-

---

kich marszów i bitew, w których często jeden walczył przeciwko dziesięciu.

Lecz co dalej? jak wyjść z pościgu, jak się wydobyć z matni?

Co parę godzin wpadali posłańcy, dając znać, gdzie się znajdują manewrujące na zniszczenie nas kolumny.

Czengiery nie rozpraszał sił swoich. Artyleryę, dragonów i główne siły piechoty prowadził bitym gościńcem krakowskim, boki jego zasłaniały półbatalionowe kolumny piechoty i sotnie kozaków w oddaleniu półmilowem od głównej masy. Wojska z Jędrzejowa i Olkusza obchodziły kolumnę Czengierego, jedna południowemi szlakami, druga północnemi. Przyczajeni na południowym stoku gór w dobrze urządzonym obozie, czekaliśmy na pierwszą sposobność przemknięcia się wśród operujących wojsk, chociażby przyszło rozbić szybko jeden z oddziałów i przez to utorować sobie drogę odwrotu.

Chmieliński siedział nad mapą, wpatrując się w wąską drożynę wijącą się wśród wzgórz, wąwozów i lasów, prowadzącą wprost do Kielc, gdy wpadł do obozu posłaniec z wieścią że Czengiery wyszedł i maszeruje wprost na Jędrzejów. Chwila była krytyczna, tem więcej, że za kozakami postępowali dragoni i piechota dla łatwiejszego pościgu na trzydziestu wozach.

— Na trzydziestu wozach, — powtórzył Chmieliński, mierząc odległości na mapie.

— Przysięgnę panie pułkowniku — zawołał należący do organizacyi mieszczanin z Kielc — na własne oczy widziałem wozy i moskali na nich.

— Znasz drogę do Kielc na Ocięsęk?

— Jak gdybym się na niej urodził. Co rok na odpust na Święty Krzyż tą drogą idziemy. Ciężka — wąwozy, wyboje — lasy

Wódz zwrócił się do mnie.

— Wybierz dziesięciu najlepszych strzelców silnych

wizye i pościgi po wsiach odbywają się niemal codzień.. Czegoż szukają? Książeczek polskich i czytających je chłopów. Bo Moskal, jak wiadomo, pozwala czytać tylko swoje brednie i łgarstwa, ktokolwiekby zaś wziął do ręki książczynę nie opatrzoną stęplem rządowym, ten już przestępca polityczny! Budzący się jednak lud, lekceważy sobie te prześladowania, odrzuca precz truciznę moskiewską, a ślęczy po nocach nad książkami mówiącemi o j go Bogu, Ojczyźnie, o przodkach, świetnej przeszłości i zamysłach na przyszłość...

Malarzowi naszemu Ajdukiewiczowi, powierzył król rumuński wymalowanie wielkiego obrazu, przedstawiającego przegląd wojsk rumuńskich wobec cesarza Franciszka Józefa w Bukareszcie.

W Berlinie, wydarzył się pewnemu pomocnikowi cukierniczemu przykry wypadek. Dotknięty od kilku dni katarem, poszedł do cyrulika w celu ogolenia twarzy. Podczas golenia nagle kichnął; ponieważ zaś cyrulik nie był na to przygotowany, nie zdołał więc wczas usunąć brzytwy, skutkiem czego nieszczęśliwy utracił dosłownie cały nos!

Jubileusz ziemniaków zamierzają w listopadzie roku bieżącego obchodzić w Irlandyi. Sprowadzone je tam i zasadzono po raz pierwszy przed 300 laty.

Wbrew gorącym pragnieniom moskiewskim, lud z czysto katolickich okolic Królestwa polskiego, całem sercem współczuje doli nieszczęśliwych unitów. Oto jak o tem mówi jeden z pisarzy *Przeglądu Wszechpolskiego*. »Zdarzyło mi się nieraz widzieć tych licznych biedaków, zatrzymujących się po wsiach polskich, w czasie tajemnej pielgrzymki do klasztorów lub na odpusty katolickie. Jakąż czcią otaczano tych męczenników za Wiarę! Z jakiem skupieniem słuchano ich bolesnych opowiadań! Chatę gdzie nocowali Unici, obstawiano do koła czujną strażą i wespół z tymi bohaterami półgłosem śpiewano błagalne pieśni. Taki wędrujący Unita znajdzie zawsze gościnę, przytułek, przewodnika i najgłębszą tajemnicę. Jak wszędzie, tak i w tem prześladowanie samo skupia najdalszych, zupełnie nieznanych sobie ludzi, łącząc ich nieświadomie dla obrony i oporu«.

Przerachowali się nasi najserdeczniejsi przyjaciele! Przypominają sobie zapewne Szanowni Czytelnicy *Kresowca*, podaną na tem miejscu wiadomość o gwałcie, jakiego dopuścił się komisarz pruski Karnap, podczas bytności ks. arcypiskupa Stablewskiego w Opalenicy. Prusaczyna zalawszy pałkę, dobył szpady i miotając na wszystkie strony wymysły, (»polska banda«, »polskie świnie«, »podłe chłopy«), pędził wprost ku arcybiskupowi, którego także znieważyć zamyślał. Gdy się o tem rozeszła wi śś szeroko, Niemcy widząc sromotę jednego ze swoich, wzięli się na sposób i nuż dowodzić, iż to Polacy rzucili się na komisarza, iż chłopi zaczęli buntować się przeciw rządowi i przybrali niebezpieczną postawę!... Wydrukowali nawet, niby to od Polaków odezwę, nawołującą lud w Prusiech do palenia zagród niemieckich! I zdawało się, iż wszystko pójdzie im jak z płatka... Tymczasem wykryto, iż odezwę sfałszowała jakaś Niemeczka, iż w Opalenicy Polacy zachowywali się najgodniej, wskutek czego p. komisarza w urzędowaniu zawieszono, a pisma półurzędowe zagroziły wichrzycielom karą. Ale czy na długo będziemy od posądzeń wolni i od podobnie bezcze'nych napaści bezpieczni?!

Strażników morza polskiego, zacnych Kaszubów-Polaków, podjrzywali Niemcy, iż oni to wydali odezwę nawołujących naród do palenia chat i zagród niemieckich! Mówiliśmy iż to kłamstwo bezczelne, a matactwo godne tylko Prusaka. Jakoż okazało się — a stwierdzono to już sądownie — iż odezwę napisała szesnastoletnia Niemeczka, która w ten sposób chciała dokuczyć »przeklętym Polakom«. Prokurator zaraz chciał miłą tę panienkę osadzić za kratkami i ledwo ją rodzice uwolnili za poręką. Pijcież teraz tę »zupę« coście ją sobie sami nawarzyli!

„Tageblat“ berliński opowiada ze łzami w oczach historyę wsi Slaniew w Wielkopolsce. Przed laty 20 było tam 19 gospodarzy Niemców, teraz zaś zostało ich tylko 3, resztę gospodarstw wykupili polscy chłopi.

Gorzące zajście zdarzyło się w poczekalni dworca kolejowego w Ickanach, na Bukowinie. Urzędnik tameczny p. P. wyraził się w sposób wysoce obrażający o polskiej narodowości do jednego ze swoich kolegów, a ten — krewki Polak — wymierzył sobie publiczne, a »ręczne« zadośćuczynienie, które było podobno tak dosadne, iż p. P., przez dni kilka nosił spuchnięte oba policzki! Ów p. P. — zaciekły polakożerca — nie po raz pierwszy w życiu w równie haniący sposób odzywał się o Polakach i miał już z tego powodu niejedno równie przykre i »bolesne« zajście. Raz nawet byłaby podobna sprawa skończyla się dlań dość smutno, gdyby nie okoliczność, iż uznano go za chorego. W kraju tak wielojęzycznym, jak Bukowina, dyrekcya kolei powinna dobierać ludzi, co umieją szanować narodowe uczucie każdego, a nie wywoływać zajść, które bądź co bądź, nie przynoszą zaszczytu stanowi urzędniczemu. Donosi o tem czerniowiecka *Gazeta Polska*.

Nędza emigrantów galicyjskich. Jedna z gazet włoskich pisze co następuje: »Prawie codzień przybywają do Kormon wieśniacy galicyjscy, którzy nie znaleźli w Brazylii wymarzonego raju i teraz rozczarowani powracają do Ojczyzny! Wielu z nich potraciło dzieci, które zmarły na dalekim zachodzie. Galicyanie odpoczywają po kilka dni w Kormon, poczem tamtejszy urząd policyi wyprawia znędzniałych w dalszą podróż do kraju«.

---

odważnych, ładunków po dwadzieścia i żywności na cały dzień.

W pół godziny stanęliśmy przed kwaterą gotowi do drogi. Wyszedł półkownik, odprowadził mnie na bok i zaczął cicho:

— Kielecki łyk będzie was prowadził, rozglądajcie się po bokach na szerokość wiorsty. Czucie ze mną co godzina, idę za wami. Nie dasz mi wpaść w matnię!..

— Pułkowniku, zrobię wszystko co w mej mocy — odpowiedziałem.

— I dobrze zrobisz — dokończył — dlatego ciebie posyłam.

— Proszę o pięciu sprytnych kosynierów bez kos, pójdą naprzód.

Zgoda!

Wyruszyliśmy. Pięciu zgrabnych chłopaków i trzech strzelców rzuciłem naprzód, mieszczanin kielecki i reszta żołnierzy z nami. Przez całą noc maszerowaliśmy cicho, droga była dla pieszych niezła, Czengiery daleko — kozunie w nocy do lasu nie zaglądają. Za nami posuwał się Chmieliński.

Noc była cicha, niebo ciemno-granatowe wyiskrzone od gwiazd. Cicho było w naturze, spokojnie, sennie, w lesie ponuro. Chwilami witały nas puszczyki przeraźliwem: pójdź, pójdź — i znowu cisza. Zbudzone sarny przeleciały nam drogę — myśleliśmy, że kozuny — kurki trzasnęły i znowu cisza. Na godzinę przed świtaniem kazałem stanąć w zagłębieniu lasu. Kosynierzy znieśli suche gałązki, zapaliliśmy ogień. Jeden z nich z zapaloną smolówką poszedł szukać wody i znalazł ją. W blaszankach gotowała się na herbatę, wydobyliśmy zapasy, przepijali wódkę i jakoś nam było dobrze. Mieszczanin kielecki, wesoły chłop, z zawodu kuśnierz, służył w organizacyi za kuryera. A że był sprytny i dobrą miał pamięć, przychodził do obozu tylko ze słowem, a jak mówiono — z gębą. Gęba była gadająca, a oczy daleko widzące. Wódz go lubił, a z nim cały oddział.

Pięciu kosynierom dałem karabiny i rozstawiłem

Na Szląsku, w kozielskim, robotnik mając sobie powierzoną strzelbę leśniczego, w przekonaniu, iż nie jest nabita, na prośbę sześcioletniej swej córki, zmierzył do niej i zabił ją na miejscu! Nieszczęśliwy jest blisko utraty rozumu.

Pewna dziewczyna w Opalu na Szląsku, skarzyła się od dni kilku na boleści w żołądku, aż raz przy zakaszlaniu pokazało się, iż miała we wnętrzu żywą małą jaszczurkę. Jakim sposobem tam się dostała, nie dociekzono.

Królowa Wiktorya, panująca najdłużej ze wszystkich monarchów angielskich, obchodzić będzie sześćdziesięciolecie wsąpienia swego na tron w roku przyszłym.

Najmniejszą rzecząpospolitą na świecie jest wysepka Tawolera oddalona od Sardynii o 12 kilometrów. Ma ona tylko 2 kilometry szerokości i liczy 55 mieszkańców! Prezydent tego wielkiego państwa wybierany bywa na lat 6, a prawo wyborcze mają i kobiety. Urzędnicy publiczni (jeden stary policyant) nie pobierają żadnej płacy.

Nowy szach perski wybiera się w podróż do Europy. Zobaczymy co to za dziwo.

Zima w r. 1896—97. Przepowiednie 1896—97 r. mają — jak piszą dzienniki zagraniczne — znaczenie z naukowego punktu widzenia, nastręczą bowiem okazyę do sprawdzenia zasadniczych przepowiedni meteorologicznych, na których podstawie należy się spodziewać zimy bardzo surowej. Niektórzy meteorologowie przepowiednie swe opierają na fakcie, iż śniegi w tym roku spadły w górach niezwykle wcześnie, a wiele gatunków ptaków wcześniej niż zazwyczaj odleciało w kraje podzwrotnikowe. Ma to być niewątpliwą przepowiednią wielkich mrozów. Nieznośne upały panujące w ciągu lata w wielu punktach kuli ziemskiej, nawet w strefie umiarkowanej i północnej, uważane są przez niektórych metereologów za przepowiednię, że zimą mrozy będą wielkie i trwałe. Ale nigdzie upały letnie nie były tak wielkie, jak w Stanach Zjednoczonych, gdzie ciepło promieni słonecznych dochodziło niekiedy do tego stopnia, iż pod otwartem niebem trudno było wytrzymać. W New-Yorku — jak piszą stamtąd do *La Nature* — temperatura dochodziła do 95 stopni Farenheita, wskutek czego śmiertelność wzrosła w trójnasób. W ciągu trzech dni od 12 do 15 sierpnia włącznie, od porażenia słonecznego zmarło w New-Yorku 158 osób, a w ciągu ośmiu następnych dni z tejże przyczyny zmarło 459 osób, czyli 617. Konie, psy i koty ginęły tysiącami, a w okolicach podmiejskich zwłoki końskie leżały na drogach, bo nikt nie chciał się podjąć usunięcia tak wielkiej ilości padliny. Skutki ekonomiczne takiego niezwykłego zjawiska meteorologicznego niebawem dały się uczuć, bo we wszystkich gałęziach pracy ludzkiej zapanował zastój. Przepowiednie meteorologów będą zapewne wzięte pod uwagę i zapobiegną nieszczęściom, które nawiedziły niektóre kraje Europy zachodniej, a zwłaszcza Anglię, gdzie srogiej zimy jeszcze dziś nikt zapomnieć nie może.

Klęska winogronowa. Fatalnym jest rok obecny na winogrona. Jak wiadomo, w Badenie filoksera tak srodze winnice zniszczyła, iż nawet chorzy, przyjeżdżający na kuracyę winogronową, nie mogli jej używać. Obecnie znów z Genui piszą, iż w roku bieżącym w całych Włoszech z powodu bardzo dżdżystego lata, właściciele winnic kropili grona siarczanem miedzi, aby je ochronić od peronospory. Spożywający takie winogrona odczuwa wkrótce po jedzeniu bardzo silne boleści, poczem dają się dostrzegać objawy otrucia. Bywały nawet wypadki śmiertelnego zatrucia się takiemi winogronami.

Ze świata zwierzęcego. Ciekawy wypadek z życia zwierząt zdarzył się niedawno w Danii. Na dachu pewnej chaty chłopskiej ułożyła sobie gniazdo para bocianów. Niezadługo samica zniosła dwa jaja, które poczęła wysiadywać. Tymczasem właściciel chaty wpadł na myśl wypłatania bocianom psikusa. Oto pod nieobecność obojga wyjął z gniazda jajo bocianie, a na jego miejscu położył kacze. Samica nie przeczuwając nic złego, odbywała dalej ciężką pracę wysiadywania jaj i wylęgła je równocześnie. Zaledwie jednak samiec spostrzegł dziwne stworzenie, które z jednego jaja wylazło, stanął naprzeciwko samicy, poczem wywiązała się długa i ożywiona rozmowa klekotaniem. Nakoniec zerwał się samiec i odleciał. Niebawem powrócił jednak, ale nie sam, tylko w towarzystwie ośmiu czy dziesięciu bocianów. Pośród nieustannego klekotania krążyły bociany jakiś czas nad gniazdem, poczem naraz, jakby na komendę, rzuciły się na samicę. Krótko trwała ta nierówna walka. Ostre dzioby dopóty biły swoją ofiarę, dopóki martwa nie spadła z dachu na ziemię. Biedna niewinna samica padła ofiarą sprawiedliwości, która ukarała ją za przypuszczalną niewiarę małżeńską. Według nich, dziwoląg, którego wysiedziała, musiał pochodzić z jaja, które zniosła. I tak żart człowieka najprostszą w świecie drogą wypadków zamienił się na głęboko wzruszającą tragedyę rodzinną.

† **Juliusz Gregr,** b. poseł do sejmu czeskiego i rady państwa, naczelny redaktor i wydawca *Narodnich Listów*, twórca stronnictwa młodoczeskiego i do niedawna rzeczywisty jego kierownik, zmarł dnia 4 b. m. w Dolu pod Pragą w 65 roku życia. Od dwóch lat ciężko chory, usunął się od redakcyi *Narodnich Listów* i przebywał na wsi. Z dwóch małżeństw pozostawił 12 dzieci.

---

ich na wschód, skąd nadejść mogli moskale, strzelcom po wypiciu herbaty kazałem spać. Jutro cały dzień w marszu, żołnierz więcej potrzebuje snu aniżeli żywności. Kuśnierz rzucił na ogień wiązkę suchych gałęzi, buchnął płomień jasny i wesoły. Rozglądaliśmy się do koła. Otaczały nas spadziste wzgórza tworząc szeroki wąwóz, na dnie jego płynął cicho strumyk, a obok wiła się droga.

— Nie będzie dalej do Kielc, jak opętane osiem mil — mówił kuśnierz.

— Dziesięć godzin drogi — pomyślałem — można zaczekać na przyjście pułkownika. Tu odpoczniem i pójdziem dalej.

Jaki miał plan wódz, nie mogłem się żadną miarą domyśleć. Byłem pewny, że w dogodnej miejscowości rzucimy się na lewe skrzydło moskali, rozbijemy je i pomkniemy w iłżyckie bory.

Las stał zasłany w muzykę ciszy, drzewa patrzały nieruchomie w niebo, jak gdyby czekały na rozkaz. Niespodzianie z pod ziemi wydobyła się mgła, otulając śpiących, szła w górę cicho i wolno. Zaledwo wierzchołki drzew widziały jeszcze niebo i gwiazdy. Wyszła z ziemi jak zaklęta — uwierzyliśmy, że pragnie nas ukryć przed moskalami. W chwilach niebezpieczeństwa cudowność w nas gra, kojąc znękane dusze.

— Moskale nie przyjdą, jesteśmy bezpieczni zagwizdałem na kosynierów.

— Dzieci, zróbmy wielkie ognisko na przyjęcie maszerującego obozu.

Chłopaki rzucili się do łamania suchych gałęzi.

Mgła od wschodu jaśniała, gwiazdy gasły, ciemność przechodziła w przeźroczystą szarość, ciemno-zielony kolor drzew wystąpił, za nim spadłe czerwono-żółtawe liście na ziemi. Czuć było na niebie dzień, mimo że na ziemi mgła trzymała mrok.

Pierwsze forpoczty oddziału nadeszły, jechał z niemi półkownik. Zdałem mu raport.

— Jesteśmy oddaleni od Kielc dziesięć godzin drogi.

Ciąg dalszy nastąpi.

Wiadomości ze świata.

Austryo-Węgry. Rada państwa która bieżącego miesiąca, rozpoczęła już swoje obrady, mówią iż czynną będzie tylko do świąt Bożego narodzenia. Do tego czasu załatwione być mają reforma podatkowa i budżet. Na pierwszem posiedzeniu minister skarbu dr. Biliński wniósł swoje przedłożenie, które zyskało poklask ogólny. Oraz przedłożony został do odczytania budżet na rok 1897, opracowany przez ministra dr. Bilińskiego.

W budżecie tym, wyższym od zeszłorocznego o 26 888.405 złotych, wstawiono pomiędzy innemi znaczne kwoty na regulacyę rzek w Galicyi, na odnowienie katedry na Wawelu, oraz innych świątyń, na uposażenie i podniesienie naszych szkół wyższych i średnich, wreszcie na zasiłki dla szkół fachowych galicyjskich. Zaciągniętą też być ma nowa pożyczka, z której część obrócona będzie na budowę dróg kolejowych, gmachy rządowe i tym podobnie. Uchwalono przedłożenie p. ministra skarbu postawić na porządku dziennym najbliższych posiedzeń Rady.

Ze spraw najbardziej nas obchodzących wysunęła się na czoło interpelacya rządu co do rozporządzeń pp. starostów krakowskiego i premyskiego.

Wniósł ją imieniem Koła polskiego prezes tego koła, Jaworski, a brzmi ona jak następuje.

»Doszły do wiadomości podpisanych dwa pisma urzędowe, a mianowicie rozporządzenie starostwa w Krakowie i starostwa w Przemyślu. Z pism tych wynika, iż w ciągu ubiegłego lata odbyły się zwołane przez posłów sejmowych Wójcika i Nowakowskiego zgromadzenia, na których (zdaniem władz politycznych) ludność została w błąd wprowadzoną i podburzoną była przeciw istniejącym przepisom i rozporządzeniom, co może wywołać społeczne swary, jątrzyć warstwy społeczne i spokój publiczny zaburzyć. Z pism tych atoli nie widać, iżby powyższe zebrania były rozwiązane, jeno zakazano wymienionym posłom sejmowym zwoływania dalszych zgromadzeń w przewidywaniu, iż podobne wykroczenia znowu powtórzyćby się musiały. Dlatego podpisani zapytują rząd: 1). Czy takie rozporządzenia rzeczywiście wydano? 2). Z jakich powodów władze polityczne wykonując swój obowiązek strzeżenia publicznego porządku i spokoju, zamiast środków prawnych, chwyciły się zarządzeń, które nie odpowiadają zabezpieczonym przez konsytucyę prawom obywatelskim?«

W Kole polskiem zmiany.

Dotychczasowy jego prezes, poseł Zaleski, z powodu ciężkiej choroby ustąpił a na jego miejsce powołano jednogłośnie posła Jaworskiego, który przedewszystkiem wezwał do jedności i solidarności, jako rękojmi powodzenia.

Posiedzenia Koła odbywają się teraz bez przerwy.

P. minister skarbu zażądał na regulacyę rzek naszych w roku przyszłym 686.560 złotych. Z tego na budowle nad Wisłą 250 000 złotych, nad Dunajcem 60.000 złotych, nad Sanem 170.000 złotych, nad Dniestrem 140 000 złotych, nad Wisłoką 25.000 złotych, oraz dodatek na regulacyę Bugu 9.000 złotych i rzeki Białej 8.600 złotych.

Na Węgrzech zagraża innym narodowościom nowe niebezpieczeństwo. Mają tam być zaprowadzone sądy przysięgłych, do których na sędziów będą mogli być wybierani tylko ludzie umiejący po węgiersku. Tem samem zamierzają Madziarzy wykluczyć z listy przysięgłych osoby innej narodowości, żyjące w monarchii węgierskiej. Zaciekłość narodowa coraz więcej zatem zjednywa sobie zwolenników pośród niektórych narodów w Europie... Co prawda, Polacy w Niemczech już dawno ulegli temu losowi, jaki gotują teraz Węgrzy innym narodowościom.. No, a o sprawiedliwości moskiewskiej, to już ćwierkają chyba wróble na dachu.

W ostatnich czasach otwarto tak zwaną Żelazną Bramę, ułatwiającą żeglugę na Dunaju, przez co dokonano wielkiego dzieła, tak ze względu na cel jego jak i trudności, które przytem zwalczyć należało. Praca ta trwała lat pięć, a uwieńczył ją w pełni zamierzony skutek. Uroczysty obchód oddania Żelaznej Bramy na użytek publiczny odbył się w obecności cesarza Franciszka Józefa i uproszonych przezeń umyślnie króla rumuńskiego Karola i serbskiego Aleksandra. Wymieniono przytem serdeczne powitania i zapewnienia szczere pokojowe. Po tej uroczystości udał się natychmiast cesarz Franciszek Józef w gościnę do Rumunii, gdzie bawił dni trzy niezwykle gorąco witany. Stolica Rumunii, Bukareszt, przybrała ogromnym kosztem bogate szaty, zjechał się lud całego kraju, odbywano przeglądy wojsk, których zgromadzono kilkadziesiąt tysięcy palono ognie sztuczne, ucztowano, okrzykom przez wszystkie dni te nie było końca, słowem Rumuni i para królewska prześcigali się w okazywaniu swojej radości z powodu doznanego zaszczytu. Politycznie zaś rzecz się tak przedstawia, nastąpiło wyraźne a poważne wielce zbliżenie się Rumunii do Austro-Węgier, a stąd i do trójprzymierza.. Jest to owoc zabiegów austryackiego ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego któremu dzienniki niemieckie nie szczędzą teraz za to pochwał, utrzymując, iż następstwa tych odwiedzin i wymienionych tam zdań, poglądów i zapewnień mogą być bardzo znaczące w przyszłości..

Niemcy. Odwieczna nieprzyjaciółka nasza, gazeta niemiecka *Kölnische Zeitung*, mówiąc o zajściach w Opalenicy przypomina starą radę Bismarka, a mianowicie aby Księstwo poznańskie znieść i przyłączyć do Szląska, Brandenburgii i Prus Zachodnich. W Poznaniu jako gniazdo niemczyzny należałoby utworzyć uniwersytet niemiecki.

Rosya. Rewolucyoniści rosyjscy nie dają za wygrane! Podczas gdy młody car podróżuje z bandą policyantów po świecie i wystawia teraz ręce, które w pokorze całowali »obywatele wolnej Rzeczypospolitej«, rewolucyoniści uknuli nowy spisek. — Wykryto gotowe już odezwy, broń, prochy i tym podobnie. Pomiędzy aresztowanemi w stolicy carskiej kilkunsek osobami, znajdują się przeważnie ludzie młodzi i uczeni... Tych zduszą niewątpliwie, ale na miejsce ich powstaną nowi uciemiężonego ludu mściciele?

Francya. Car przybył dnia 5 bm. do Francyi, ktora od tak dawna już sposobiła się na przyjęcie sprzymierzeńca. Okręt carski zawinął do miasta portowego Szerbur, gdzie nań już czekały francuskie okręty wojskowe, prezydent oraz inny dostojnicy francuscy. Cara witano z ogromnym zapałom. Na uczcie, którą wydano na cześć jego, miejsce środkowe przy stole biesiadnym zajął car Mikołaj i prezydent. Podczas uczty wygłosił Faure toast, w którym podniósł, że z wielką radością w otoczeniu marszałków senatu i parlamentu witał władcę Rosyi i jego małżonkę. Mowca twierdził. że jest tłómaczem uczuć całego narodu francuskiego, gdy w jego imieniu składa rodzinie carskiej najgorętsze życzenia sławy i szczęścia wielkiej Rosyi. Podczas pobytu w Paryżu, usłyszy car bicie serca narodu francuskiego, a przyjęcie, jakiego tam dozna, przekona go o szczerości uczuć przyjaźni, jaką ten naród żywi dla Rosyi i jej władzy. Car życzył sobie przybyć do Francyi w otoczeniu eskadry francuskiej. Marynarka wdzięczną mu jest za to i z dumą wspomina liczne dowody życzliwości, jakiej doznała w Kronsztradzie za czasów Aleksandra III. Toast swój zakończył Faure okrzykiem na cześć cara Mikołaja i jego małżonki, poczem muzyka zagrała hymn francuski. Car odpowiedział na toast prezydenta Francyi mniej więcej w następujących słowach. Wzruszony jestem dowodami sympatyi i przyjęciem, jakiego doznałem w Szerburgu. Zbliżając się do zaprzy-

jaźnionego z nami narodu francuskiego, podziwiałem wielce otaczające mnie okręty. Podzielam zupełnie uczucia, które pan, panie prezydencie co dopiero wyraziłeś. Wnoszę kielich na cześć narodu francuskiego jego floty i jego dzielnych marynarzy. Dziękuję serdecznie panu prezydentowi za jego serdeczne słowa powitania. Po toaście cara zagrała muzyka rosyjski hym narodowy. Jeszcze 20 minut zabawił car Szerburgu, poczem wśród odgłosu dział i okrzyków ludności odjechał wraz z małżonką do Paryża. Faure podążył za parą carską w kwadrans później. Do Paryża przybył car o godz. 10 przed południem i został przyjęty dźwiękami rosyjskiego hymnu narodowego i marsylianki. Wojsko oddało stosowne honory, a lud wybuchnął okrzykami n cześć cara i rzeczypospolitej. Prezydent Faure powitał gości odkryciem głowy. W salonie poczekalnym odbyło się powitanie przez radę miejską, oraz przedstawienie dostojników. Faure podał carowej ramię! Wśród żywych okrzyków ludu, wsiedli carstwo, Faure i orszak do powozów i podążyli otoczeni kawaleryą przez łuk tryumfalny i pola Elizejskie do rosyjskiej ambasady. Wszędzie witały ich entuzyastyczne owacye niezliczonych tłumów ludu. Para carska dziękowała uśmiechem za owacye. Faure towarzyszył carstwu do ambasady rosyjskiej i pozostał tam przez chwilę, podczas której car oświadczył mu, iż on i carowa są wzruszeni serdecznem przyjęciem. które na nich obojgu zrobiło głębokie wrażenie. Po śniadaniu w poufnem kółku, które carstwo spożyli w ambasadzie rosyjskiej, przybyły żona i córka prezydenta Faurea do carskiej rezydencyi i zabawiły tam prawie kwadrans. Następnie wsiedli carstwo do galowego powozu, i udali się w otoczeniu eskorty, złożonej ze szwadronu kirasyerów, do cerkwi prawosławnej. Ze wszystkich stron wznosiły się frenetyczne okrzyki Niech żyje Rosya! Niech żyje cesarz! Niech żyje cesarzowa! Car dziękował ukłonami wojskowymi a carowa pełnemi uprzejmości skinieniami. Następnie udał się car wraz ze świtą do pałacu Elizejskiego, gdzie powitał go Faure, otoczony sztabem wojskowym. Car uścisnął rękę Faurea i rozmawiał z nim przez dwadzieścia minut w salonie. Następnie prezydent przeprowadził cara do innego salonu, gdzie mu przedstawił ministrów. W dalszym ciągu odbyło się w głównej sali przyjęcie senat rów i deputowanych. W przemowie swej naznaczył Faure radość, że może przedstawić carowi członków parlamentu. Car odrzekł, iż jest bardzo szczęśliwy, że może się znajdować pośród wybrańców narodu. Loubet przedstawił senatorów, Brisson deputowanych; car rozmawiał z wielu obecnymi, a następnie udał się do sąsiedniego salonu, gdzie mu przedstawiono różnych ministrów, duchowieństwo, jenerałów i wysokich dostojników państwa. O godz. 7. pojechali carstwo przez wspaniale iluminowane ulice do pałacu Elizejskiego na obiad do prezydenta. Podczas obiadu w pałacu Elizejskim wniósł prezydent Faure następujący toast: Przyjęcie, jakie W. Ces. Mości zgotowane zostało, z powodu przybycia do Paryża, dowiodło W. Ces. Mości szczerości naszych uczuć, a przykładam do tego wagę, aby uczucia te znalazły wyraz w chwili, kiedy W. C. Mość wstępuje na ziemię rzeczypospolitej. Obecność W. C. Mości w pośrodku nas utwierdza przy radości całego ludu związki, jakie łączą dwa państwa w ich działalności i wzajemnej ufności w przyszłe losy, umacnia sojusz potężnego państwa i pracowitej rzeczypospolitej, sojusz, który już niejednokrotnie wywarł dobroczynny wpływ na światowy pokój. Utwierdzony wypróbowaną wiernością sojusz ten szerzyć będzie nadal wszędzie błogi wpływ. Jako tłómacz uczuć całego narodu wyrażam W. C. Mości ponownie życzenia, jakie żywimy dla wielkości jego rządów, dla szczęścia cesarzowej, dla pomyślności całego rozległego państwa, którego losy spoczywają w rękach W. C. Mości. Niech mi wolno będzie wspomnieć, jak bardzo cała Francya wzruszona jest gotowością, z jaką W. C. Mość raczyłeś spełnić jej życzenia. Pełne łaskawości odwiedziny pozostawią w całym kraju niezatarte wspomnienie. Wnoszę kielich na cześć Najjaśniejszego cesarza Mikołaja i Najjaśniejszej cesarzowej Aleksandry Feodorownej. Car odrzekł: Jestem głęboko wzruszony przyjęciem, które mnie i cesarzowej zgotowano w wielkiem mieście Paryżu, siedzibie inteligencyi, smaku i oświecenia. Wierny niepomnianym tradycyom przybyłem do Francyi, aby powitać was i prezydenta, naczelnika waszego narodu, z którym wiążą nas drogocenne węzły. Jak pan przed chwilą oświadczyłeś, przyjaźń ta przez swą trwałość, może wywrzeć tylko dobroczynny wpływ. Proszę pana panie prezydencie, abyś zechciał być tłómaczem tych uczuć wobec całej Francyi. Dziękując za życzenia, złożone mnie i cesarzowej, piję na pomyślność Francyi, i wznoszę mój kielich na cześć prezydenta rzeczypospolitej francuskiej. Gazety francuskie witały cara jako bożka. Szał jakiś ogarnął francuski naród, dla innych narodów wprost niezrozumiały. Wspaniałe przystrojenie miasta kosztuje około 10 milionów franków.

Hiszpania Wyspę Kubę nawiedziła straszna klęska głodowa. Z powodu wielkiej suszy i ustawicznych walk pomiędzy wojskami hiszpańskiemi a powstańcami stracone prawie całe żniwo. Głód cierpią nietylko Kubańczycy, ale i wojsko hiszpańskie. Jenerał Weyler, naczelny wódz wojska hiszpańskiego, wysłał przeto do Madrytu prośbę, ażeby rząd hiszpański coprędzej nadesłał mu żywności dla wojska, gdyż inaczej będą żołnierze marli z głodu. Piszą też, że Kubańczycy otrzymali wiele armat z Północnej Ameryki. Teraz mając armaty, będą mogli inaczej wystąpić przeciwko wojsku hiszpańskiemu. Hiszpanie dotąd nie mogli sobie dać rady z Kubańczykami, choć ci ostatni nie mieli armat i nie byli koniecznie dobrze uzbrojeni, a teraz z pewnością jeszcze gorzej będzie im się powodziło.

Z Kuby nadchodzi przez Amerykę wiadomość o wielkiem zwycięstwie powstańców nad wojskiem hiszpańskiem. W bitwie walnej powstańcy położyli trupem tysiąc Hiszpanów i zdobyli sześć armat. Zwycięstwo to jeżeli jest prawdziwem, mogłoby rozstrzygnąć o całej wojnie. Co też Hiszpanie wobec tego rozpuszczą za wieści o wyniku bitwy?

Turcya. Sułtan turecki przekonał się ostatecznie, iż coś koniecznie zrobić należy, aby zaspokoić przedstawicieli państw europejskich, którzy nie chcą poprzestać na samych przyrzeczeniach. Mianował więc osobną komisyę międzynarodową, która stwierdzić ma, co było istotną przyczyną rzezi Ormian w Konstantynopolu, i następnie wynik dochodzeń przedłożyć samemu sułtanowi. Do komisyi tej należą dwaj Francuzi dwaj Anglicy, jeden Niemiec i jeden Węgier. Rząd oświadczył dalej, iż gotów uczynić, co tylko będzie w jego mocy, aby uspokoić rozjątrzone umysły w kraju. Z uwięzionych po rzezi Ormian, puszczono dotąd na wolność blisko 600. Jeszcze setki ich znajdują się w tureckich więzieniach, i tych wypuszczą powoli, przekonawszy się, że więziono ich bez przyczyny.

Zabobony w Rosyi.

(Dokończenie).

9. »Szamani w Syberyi«. W roku 1820 zwiedził porucznik Matiaszkin, towarzysz barona Wrangla w wyprawie na północne morze lodowate, tak zwaną jurtę djabelską wśród gęstwiny lasu.

W pośrodku jurty czyli budy gorzał ogień, a w koło leżały skóry z czarnych dzikich kóz. Po tych stąpał wśród zaklęć, wymawianych półgłosem jeden z Szamanów. Długi, rozstrzępiony włos okrywał mu całą niemal nabrzmiałą, czerwoną twarz, z pod gęstych, najeżonych

brwi wyzierało dwoje lśniących, krwią nabiegłych oczu. Miał na sobie kaftan z skór zwierzęcych z mnóstwem wiszących rzemyków, amuletów, łańcuszków, dzwonków i kawałków żelaza i miedzi. W prawej ręce trzymał ozdobiony dzwonkami pęcherz czarodziejski, podobny do bębna, w lewej zaś miał nie naciągnięty łuk. Powoli przygasł płomień, a Szaman rzucił się na ziemię, wydając głuchy płaczliwy jęk, tak że się zdawało, jakoby kilka naraz odzywało się głosów. Wtem na nowo rozniecił się ogień, Szaman porwał się z ziemi, postawił łuk na skórę, i wspierając na nim czoło, począł zgięty w kabłąk coraz prędzej w koło. Nagle stanął znowu, zaczął w rozmaity sposób rozmachiwać rękami, i pochwyciwszy w zapale za bęben, bił weń pięścią według pewnej melodyi, a przy tem skakał i wykręcał się w szczególny sposób. Osobliwie zaś kręcił głową tak szybko, że wydawała się jak kula, obracana na wstążce. Wciągu tego wypalił także kilka fajek, a pomiędzy każdą łyknął wódki z manierki. Naraz padł martwy na ziemię, dwóch innych mężów zaczęło ostrzyć nad nim noże. Szaman jęczał przeraźliwie i ruszał się od czasu do czasu jak w kurczach. Podniesiony z ziemi stał jakby bez przytomności, drżąc z lekka na całem ciele. Oczy wywrócone w słup spoglądały dziko przed siebie, twarz całą okrywała krew, która wraz z potem wydobywała się z pod skóry. Nagle znowu pochwycił za bęben, i wspierając się na łuku podzwaniał dzwonkami bębna nad swą głową, a potem spuścił go na ziemię.

Teraz dopiero wpadł w zupełną ekstazę

Stał nieruchomy na miejscu, twarz i oczy wydawały się wcale bez życia, a ani robione mu pytania ani też jego rychłe, doraźne odpowiedzi nie wywołały żadnej zmiany w otrętwiałych rysach. Odpowiadał na zapytania, których po większej części nie mógł rozumieć bynajmniej, stylem dwuznacznym, proroczym ale z pewnym rodzajem stanowczości.

Pytał go Matiuszkin. »Jak długo potrwa nasza podróż?«

— »Trzy lata z górą« — odpowiedział.

— »Dokażemyż wiele?«

— »Więcej, niż się spodziewają u ciebie w domu«.

— »Zachowamyż się wszyscy przy zdrowiu?«.

— »Będą wszyscy zdrowi prócz ciebie, ale i ty nie będziesz chory«.

Sprawdziło się to w samej rzeczy, bo Matiuszkin nie zachorował,ale skaleczywszy się w wielki palec, cierpiał długo na ranę.

— »Jak się powodzi porucznikowi Anjou?« — pytał dalej Matiuszkin.

— »Znajduje się o trzy dni drogi od Tuluna, gdzie z trudnością tylko uszedł srogiej burzy na Lenie«

I ta wiadomość sprawdziła się co do słowa.

Wiele innych odpowiedzi były tak ciemne i poetyczne, że niepodobna je było wyłożyć sobie jasno. Dragomani mienili podobny sposób wyrażenia się językiem bajek.

Zaspokoiwszy ciekawość wszystkich obecnych, upadł Szaman na ziemię i leżał z kwandrans wyciągnięty wśród najgwałtowniejszych drgań i kurczów wewnętrznych.

— »Wynoszą się już djabły«! — mówili Tunguzowie, rozwierając drzwi na rozcierz.

Wtedy ocknął się Szaman jakby z głębokiego snu i rzucił dokoła spojrzeniem, a gdy Matiuszkin prosił go o bliższe wyjaśnienie tego, co powiedział przed chwilą, wypatrzył się na niego z wyrazem zdumienia, jak gdyby o niczem nic nie wiedział. Szczególnie dziwił się nad wielkiemi niebieskiemi oczyma narzeczonej Matiuszkina, o których wspominał poprzednio. Mieszkańcy tych stron nie mogą sobie bowiem wyobrazić innych oczu, jak tylko małe czarne.

Nazajutrz odprowadzili Tunguzi Matiuszkina aż nad Lenę. Szaman wyrwał kilka włosieni z grzywy konia, zawiesił je na drzewo, i odmówił jakąś formułkę czarodziejską, aby ująć dla podróżnego dobrych duchów a odstraszyć złych. Znajdowało się także kilka kobiet w orszaku, a te zanuciły potem pieśń pożegnalną, która kończyła się przy każdej strofie słowy: »Evan, Evoan, Tajon«.

W innem miejscu wprowadził się drugi Szaman w podobny stan zachwycenia. Córka domu, gdzie się to działo zmieniła się okropnie na twarzy i wnet blednąc i czerwieniejąc upadła bez przytomności na ziemię, okryta kroplami krwawego potu. Matiuszkin rozkazał Szamanowi zaniechać dalszych zaklęć, a gdy nie usłuchał, wyrzucił go za drzwi. Lecz i na dworze w śniegu nie zaniedbał Szamon swych skoków i wykrętów. Dziewczyna leżała ciągle w otrętwieniu na ziemi, potem wzdęła się gwałtownie i drgała kurczowo. Nagle zerwała się i krzycząc i łamiąc ręce, skakała i jakąś niezrozumiałą nuciła pieśń. Znużona zapadła następnie w twardy sen, a ocknąwszy się po godzinie nie pamiętała nic z wszystkiego tego, co zaszło. Opowiadał ojciec, że podobne napady zachwycenia i nieprzytomności nawiedzają ją często, że odpowiada wtedy na zapytania o przyszłości, o pobycie i powodzeniu oddalonych, krewnych i znajomych. Mówi także nieznanemi jej w przytomnej chwili językami, a mianowicie lamuckim i tunguskim, i nuci jakieś dziwne pieśni.

Szczególne znaczenie posiadają Szamani u Czukczów. W roku 1814 wybuchła pomiędzy nimi i renami zaraza. Szamani oświadczyli, że dla przebłagania zagniewanych duchów należy zabić na ofiarę Koczena, lubionego i poważanego u wszystkich przywódcę. Czukczy chcieli ich zmusić podchlebstwami a nawet groźbami i zniewagami, aby odwołali srogą wyrocznię Lecz gdy Szamani trwali uporczywie w swojem zdaniu, kazał Koczen własnemu synowi wbić sobie nóż w piersi.

Kącik humorystyczny!

Nasze sługi.

Pani Masz jakie świadectwa?
Służąca. Nie, wszystkie spaliłam.
Pani Tego nie rozumiem —
Służąca Zrozumiałaby pani, gdybyś je pani czytała.

* * *

Pani Kawę pijemy zawsze rano o siódmej.
Służąca: Dobrze, gdybym jeszcze spała, to proszę mi ją postawić na piecu

Przyczyna i skutek.

— Czy uważasz, że panna Eulalja staje się coraz zgryźliwszą?

— A tak, bo coraz bardziej traci zęby . .

Egoistka.

Nie bądź taką egoistką,
Bo to brzydko, moja mała,
Ja dla ciebie dałbym wszystko,
A ty byś mi nic nie dała? *K. Niemirys*

Dobry rok

— Jakżeż tam koledze w ubiegłym roku powiodły się interesa?

— Nieźle, parę długów się przestarzało, tak że mnie o nie skarżyć nie mogą.

Humorysta.

Wydawca Juliusz Kittl. — Odpowiedzialny redaktor Michał Engel, — Drukiernia J. Kittla w Mor. Ostrawie.